

Nie – biurokracji w nauce

Minęły trzy lata od mojej wypowiedzi na temat biurokracji w polskiej nauce („PAUza Akademicka”, nr 186) i dziś znowu zostałem wywołany do tablicy przez Profesora Andrzeja Białasa. Rozpoczęła się wtedy batalia o zdjęcie z nauki okowów Prawa Zamówień Publicznych (PZP). Wydaje się, że tamta bitwa została wygrana, choć wojna trwa nadal. W moim macierzystym instytucie PAN jest już duża lista odczynników, które można kupić od ręki, ale są procedury, które trwają cztery miesiące i dłużej. Sprawa PZP w dużej mierze zależy od „odwagi” dyrektorów jednostek. Znam trzy duże instytuty PAN, zaliczane do najlepszych w Polsce, gdzie w dziale zamówień publicznych pracują tylko dwie osoby, ale jest też wiele mniejszych jednostek, które zatrudniają 4–5 pracowników. Wszystko zależy od tego, jak bardzo dyrektor ulega podstępom wykształconej już biurokracji PZP o groźących mu konsekwencjach nieprzestrzegania lub niewłaściwej interpretacji przepisów. Stąd równolegle rozrastają się biura prawne placówek naukowych.

My, pracownicy nauki czy nauczyciele akademicki, przyzwyczailiśmy się już do wszechobecnej biurokracji i do tego, że na pracę naukową mamy coraz mniej czasu.

Podobno pod koniec PRL-u w Polsce było nieco ponad 100 tysięcy urzędników, a teraz ta liczba przekroczyła 500 tysięcy. Roczny przyrost wynosi więc 6,7% i jest wyższy, niż wynika z przewidywań matematyków (5,75%). Wzrostem liczby urzędników rządzi prawo Parkinsona i nie ma współzależności pomiędzy ich liczbą a ilością wykonywanej pracy. Wyżsi urzędnicy wymagają coraz więcej sprawozdań od niższych w hierarchii „dziobania”. Aby sprawdzić te raporty, potrzebnych jest z kolei więcej urzędników wyższego szczebla i tak koło się zamyka. Ktoś wyliczył, że instytucja zatrudniająca powyżej 700 osób może funkcjonować tylko na potrzeby biurokracji.

Z korespondencji Prezesa PAU (PAUza 289) z Prezesem NIK (PAUza 299) niewiele wynikało, chociaż Prezes NIK K. Kwiatkowski bardzo uprzejmie zapewniał, że podczas kontroli w szkołach wyższych i innych jednostkach naukowych NIK zwróci uwagę na to, czy „sposób realizacji poprzednich wniosków tej instytucji, dotyczących poprawy działalności podmiotów funkcjonujących w systemie nauki i szkolnictwa wyższego, jest zgodny z zasadami oszczędnego gospodarowania środkami publicznymi i nie prowadzi do nadmiernej biurokratyzacji administracji

uczelnianej”. Nie sądzę, by można było się spodziewać jakiegokolwiek działalności w tej materii organów centralnych, które zajęte są dużo poważniejszymi sprawami niż biurokracja w nauce. Myślę, że jedyną drogą zwalczania biurokracji jest walka z nią na każdym dostępnym polu najmniejszych jednostek organizacyjnych, na poziomie rad naukowych wydziałów i instytutów. Ileż jest tu tworzonych niepotrzebnych uchwał, regulaminów i procedur, bo takie są wymogi organów nadrzędnych.

Nowy sposób oceny jednostek naukowych wymusił kolejną porcję biurokracji. Nadmierną biurokacją obarczone są także procedury związane z habilitacją (PAUza 318) i tytułem profesorskim, koniecznością wyliczania punktów, cytowań, IF itp. Zdaję sobie sprawę, że dla wielu naukowców osiągnięcie tytułu profesora w Polsce jest szczytem kariery naukowej, pomimo iż powszechność dostępności tegoż dawno już ten tytuł zdeprecjonowała. Pogoń za punktami zupełnie wypaczyła cel pracy naukowej i na pytanie o osiągnięcia odpowiada się wielkością indeksu Hirscha (h) albo sumarycznym IF. Trzy lata temu zapytałem jednego z amerykańskich naukowców, jaki jest jego indeks h ? Nie wiedział, co to jest. Odpowiedział mi potem e-mailem – 78. Pozostawiam to bez komentarza.

Dużo by można pisać o konieczności wyliczenia w pracach zespołowych procentowego udziału kandydata do stopnia doktora czy doktora habilitowanego (radosnej twórczości biurokracji), powoływania recenzentów z tej samej dziedziny do recenzji czegoś, o czym nie mają pojęcia, gdyż innym specjalistom nie wolno opiniować, bo mają np. specjalność biologa, a nie zootechnika. Absurdalne jest wyłączenie specjalistów z procedury oceny, bo byli kiedyś – jeszcze w przedszkolu – współautorami publikacji itp., itd.

Zastanawiam się, czy jeżeli udałoby się zlikwidować wiele biurokratycznych procedur, m.in. związanych z habilitacją, centralnym nadawaniem tytułu profesora (czego nie ma w USA i w innych krajach) – co za tym idzie zlikwidować także centralne komisje, to może doczekalibyśmy się pierwszej Nagrody Nobla w nauce. Ale co robiłyby wtedy rady naukowe instytutów i wydziałów?

Geniusz matematyczny – Stefan Banach – dzisiaj nie otrzymałby stopnia doktora i doktora habilitowanego, a w tamtych czasach oba te stopnie uzyskał w ciągu jednego roku, dzięki indywidualnemu podejściu i przychylności promotorów i recenzentów.

„Kto feb urwał hydrze... do nieba pójdzie po laury”.

ADAM J. ZIĘCIK

Instytut Rozrodu Zwierząt i Badań Żywności PAN
Olsztyn